

# Zmęczeni faceci z pistoletami

z Jerzym  
Radziwiłowiczem,  
odtwórcą głównej roli w serialu  
kryminalnym „Glina”,  
rozmawiają Jerzy Borowczyk  
i Michał Larek

Kadry z serialu „Glina” (2004, 2008)  
Jerzy Radziwiłowicz  
[s. 46]  
Robert Gonera  
[s. 53]



**Michał Larek: Jak to się stało, że znalazł się Pan na planie filmowym „Gliny”?**

Tak jak to się dzieje zawsze: reżyser dzwoni z propozycją zagrania w filmie. Potem jest spotkanie. Dalej scenariusz, bo od tego trzeba było zacząć. Chciałem wiedzieć, co to za serial. Wiedziałem, że robi to Pasikowski, i to już była dobra rekomendacja. Przeczytałem ten scenariusz – z zachwytem. To było 12 odcinków pierwszej serii. Świetnie napisany.

**Jerzy Borowczyk: To był pomysł Pasikowskiego, żeby Pan zagrał Gajewskiego?**

Nie wiem dokładnie, czyj to był pomysł. Zawsze są ludzie, którzy kombinują obsadę (dziś jest to określane za pomocą takiego staropolskiego słowa casting) i sugerują reżyserowi aktorów. Ale kto dokładnie na mnie wpadł, nie umiem panu powiedzieć.

**M.L.: A co było takiego zachwycającego w tym scenariuszu?**

Świetnie napisane postacie. Bardzo dobrze zapętlona intryga. Są dwa rodzaje scenariuszy seriali kryminalnych. W pierwszym jakaś sprawa jest rozwiązywana w jednym odcinku. W drugim sprawy się przeplatają. Tutaj był ten drugi schemat, który wymaga jednak trochę skupienia, żeby rozwikłać zagadki. Poza tym jest to scenariusz poważny, to znaczy nie rozprasza się na rzeczy niepotrzebne. Owszem, pojawia się życie prywatne policjantów, ale autor uniknął dziecinady. Pisze poważnie. I to było w lekturze frapujące.

**M.L.: Pana przejście – aktora mocno zdefiniowanego – w stronę kryminału ma swoją wymowę. Przed jakimi wyzwaniem stanął Pan jako aktor grający w innych konwencjach, także jako aktor teatralny?**

Wyzwanie... To modne dziś słowo. Kiedyś się mówiło: Gdzie idziesz? – Do teatru, mam próby, a dziś mówi się: Gdzie idziesz? – Do teatru,

mam nowe wyzwanie. Nie lubię tego słowa. Stała przede mną rola do zagrania. Panowie! Nie szalejmy... Każda rola ma swoje wymagania, jedna od drugiej się różni i to wszystko. Poza tym dziwi mnie pana zdumienie, że zagrałem w serialu. Wiem, że serial jako taki jest zwykle gatunkiem mniejszym. Natomiast dobrze zrobiony serial wcale nie jest mniejszym filmem. Kolejność i mechanizm jest taki sam, jak przy każdej roli. To znaczy najpierw czyta się scenariusz. Czy film może być ciekawy? Jaki jest reżyser? I to jest wszystko. Dla mnie to się niespecjalnie różni. Traktuję to jak zwykłą rolę, tyle tylko, że jest ona bardziej rozłożona w czasie, dłużej się to kręci. A że jest to serial kryminalny... Boże drogi... Kryminał to jedna z najważniejszych części kina światowego.

**M.L.: Wszystko się zgadza. Chcieliśmy docenić tylko następujący paradoks: oto podejmując się gry w tym serialu, być może zagrał Pan jedną z najczystszych swych ról (żadnych idei, tylko rola). Po prostu musi Pan wykonać swoją robotę i nie ma wokół tego takiego hałasu, jak na przykład wokół „Człowieka z żelaza”.**

To są inne sprawy. Tam wchodziły w grę polityka, historia i takie rzeczy. Natomiast tutaj jest serial policyjny, który z natury rzeczy można zaliczyć do rozrywki. Rozrywka może być również artystycznie dobra. Filmy policyjne nie mają pretensji do filozofii ani do penetracji wielkiej polityki (choć są i takie, niektóre świetne). „Glina” jest od tego akurat wolny.

Walorem kryminału musi być to, że jest dobrze zrobiony i przykuwa uwagę widza. Że widz sam sobie zadaje pytania: „Do czego oni dojdą i jak dojdą?”. To jedna z podstaw kryminału.

„Glina” w drugiej serii coraz mocniej wnika w sprawy społeczne (np. sprawa z Cyganami), +

ale to jest w końcu osadzone w jakiejś rzeczywistości. Gdzieś tam pojawia się sprawa lustracji, ale to nie jest tematem filmu. On się w takie tematy nie wdaje, on je zauważa. Bohaterowie mają na ten temat swoje zdanie, ale nie to jest ich głównym zadaniem. I to mi się podoba. Oni przede wszystkim uprawiają zawód policjanta, czyli mają znaleźć sprawcę. Mieć dowody i oskarżyć.

**J.B.:** To się też przekłada na sposób gry aktorów. Jest jasne, że niezależnie, czy aktor gra w tak zwanych zaangażowanych filmach, czy w innych, to przede wszystkim wykazuje się rzemiosłem. Nie jest jednak całkowicie wolny od ideowej otoczki tych pierwszych, natomiast w przypadku takich filmów jak „Glina” mamy do czynienia przede wszystkim z czystą sztuką aktorską.

**M.L.:** I bez ułatwień, które dają wielkie idee.

Ułatwień albo utrudnień – zależy, jak się na to spojrzy. Ale zgadzam się, w rozrywce, szlachetnej rozrywce (kino jest rozrywką, teatr również) liczy się przede wszystkim jakość zawodowa.

**M.L.:** Miał Pan pomysł na Gajewskiego?

Pojawił się podczas czytania scenariusza. Zresztą w filmie jest wprost powiedziane (przez ojca Młodego Banasia, śledczego na rencie), że Gajewski to człowiek szorstki, cham i ma tylko jedną zaletę – nigdy się nie skundlił. No, jak na policjanta to sporo [śmiech]. I to od razu daje obraz człowieka. Nie stać go na takie zachowania, które narażałyby go na cokolwiek. Jest zamknięty w sobie, bo cały czas jest zagrożony.

**J.B.:** Zgoda. Są wytyczne w scenariuszu, poważnym scenariuszu. Ale to jest tylko partytura. Dużo zależy od reżysera i aktora. Pasikowski gdzieś mówił, że czasami na planie Pan wyjaśniał wszystkim zawitości scenariusza. Jak krystalizowała się postać Gajewskiego w Pana rozmowach z Pasikowskim? Czy były może jakieś tarcia?

Nie było żadnych tarć, bo bardzo rzadko Władkowi coś się nie zgadzało. Miałem wrażenie, że to, co zacząłem grać, od razu pasowało Pasikowskiemu. Myślę, że tak nam się złożyło to po prostu. Musiałoby się coś poważnego dziać ze strony aktorów, żeby były tarcia z Władkiem, bo to jest człowiek bardzo delikatny.

**M.L.:** Czy w rozmowach z Pasikowskim pojawiał się problem idei kryminału?

Nie, nikt nie teoretyzował na temat kryminału. Przede wszystkim Pasikowski umie robić filmy, co pokazał parę razy. I jeżeli ma materiał taki, jak ten scenariusz, to wie, co z tym zrobić. Jego również mniej interesują w tym nurcie filmowym rzeczy poboczne, a skupia się przede wszystkim na powadze policyjnej pracy. Bo to jest poważna praca. Stara się to tak nakręcić, żeby widz nie pogubił się w wątkach. Kiedy czytałem scenariusz, widziałem, że tam się wszystko bardzo dobrze rozkłada i wiedziałem, co czego dotyczy. Każda z serii „Gliny” to 12 prawie godzinnych odcinków, w których dzieją się różne rzeczy. Równoległe wątki nie zawsze biegną linearnie. Ci, którzy to robią, muszą uważać, żeby się nic nie zgubiło. Pasikowski umie budować napięcie i potrafi fotografować ludzi. Umie się zająć tym, co aktorzy mają do zagrania. To nie jest tak, że on sobie robi swoje zdjęcia, a aktorzy grają swoje. On chce zobaczyć, co oni mają do zagrania – co jest cenne, bo nie wszyscy reżyserzy to lubią. Wymaga sprawności od aktorów. To spotkanie z zawodowym reżyserem, który zna swój zawód i tego samego wymaga od aktorów. A działać trzeba szybko. Nie ma czasu. Telewizja daje mało czasu na kręcenie. Było 6 miesięcy kręcenia – to nie jest dużo na 12 godzinnych filmów. Dwa tygodnie na film. Na taśmie filmowej, co jest też sukcesem Władka, że to wywalczył, że nie będzie robił na niczym innym.

Tempo pracy było duże, nie było czasu do stracenia. Dlatego, gdy się przychodziło na plan, wszystko było już obmyślane – jak będzie inscenizowane, jak kręcone.

I reżyser oczekuje od aktorów, że będą wiedzieli, jak zagrać, żeby nie tracić czasu. Ten sposób działania, myślenia podoba mi się. Pracuje się z ludźmi, którzy znają swój zawód. To jest profesjonalne podejście do kina. Nie ma czasu na omawianie w trakcie zdjęć wielkich idei filozoficznych, ani na rozbabrywanie historii narodu, gdzie zawsze możemy mieć wątpliwości. Tu jest konkret.

**J.B.: W związku z konkretem. „Glina” jest filmem bardzo natadowanym różnymi kwestiami spotecznymi, obyczajowymi, jest także utworem wielogatunkowym. Na przykład w drugiej serii kryminał chwilami bywa horrorem. Mało tego, w serialu ważną rolę odgrywa dopracowana charakterystyka i scenografia (np. w jednym z odcinków scenę makabrycznego odkrycia kościotrupów pod podłogą działkowego domku poprzedza ujęcie, w którym na ścianie widzimy spłoniętą reprodukcję jednego z ogniw malarskiego cyklu Jacka Malczewskiego pod tytułem „Zatruta studnia”). Interesuje nas, w jakimś stopniu te składniki filmu oddziałują w czasie kręcenia na aktora, jak dalece reżyser może także te elementy wykorzystywać w pracy z aktorami?**

**M.L.: Dodałbym do tego jeszcze uwagę, że to nie jest wyłącznie opowieść o pracy policjantów z wydziału zabójstw. „Glina” staje się także filmem, w którym gra się nie tylko różnymi konwencjami (choćby wspomnianego horroru), ale także toposami kryminalnymi – między innymi femme fatale. Kobieta zawsze występuje w kryminale. Bardzo często wiąże się z nią nieszczęście, bo jest istotą słabą, a w dodatku mężczyźni też osłabia [śmiech]. Oprócz tego, co było już mówione, w serialu są niekiedy jeśli nie cytaty, to aluzje**

do pewnych znanych filmów kryminalnych. Nigdy nie ma czasu na to, żeby je dokładnie rozrobić, ale są delikatnie dotknięte. Kiedy mówicie panowie o horrorze, to pewnie chodzi o tego gwałciciela z drugiej serii...

**M.L.: Tak, ale w tej samej serii jest także postać fotografa, często przedstawiana w przyciemnionym świetle.**

Tak, ten fotograf – bardzo piękna postać, świetny aktor.

**M.L.: Nazywa się Cichosz i jest fenomenalnie pokazywany. Na przykład ta scena nocnej burzy, w czasie której Gajewski wpatruje się w okna kamienicy i widzi go w świetle błyskawicy...**

Są tam dziwne okoliczności. Jest motyw szachownicy w jego samotnym mieszkaniu, na której Gajewski zauważa bardzo interesujące, zagadkowe ustawienie figur (potem, podczas przesłuchania Cichosza, Gajewski nawiązuje do tej szachowej sytuacji i mówi, że mimo słabej znajomości tej gry widzi w tym ustawieniu jakąś pułapkę, co ewidentnie nawiązuje do intrygi kryminalnej w tym odcinku). Uderzająca jest też scena pierwszego spotkania Gajewskiego z Cichoszem w jego zakładzie fotograficznym. Człowiek od razu wydaje się dziwny, niejasny. Rola aktorów jest więc w tym wszystkim bardzo ważna. Ja natomiast myślę też o tych napaściach seryjnego mordercy: windy, które się nie zatrzymują i nie wiadomo, co się za chwilę stanie. Są wydarzenia, które mają miejsce pod nieobecność policji. Co się dzieje, kiedy jej nie ma. I tu wyczuwam nastrój horroru właśnie. Ale to się łączy. Bo jeśli weźmiemy pod uwagę te sprawy, które oni tam rozwiązują... Jeżeli patrzyśmy na rzeczywistość, o której czytamy w gazetach, to są to sprawy, które niekiedy mrozą krew w żyłach. Czytając prasę, nie wglębiałyśmy się w to jednak.. Potem dowiadujemy się, że był proces. Natomiast to wszystko to jest też część pracy policjantów, którzy robią w świecie mocno gwizdniętym, pełnym dewiacji. +

**M.L.: Na początku rozmowy przypomniał Pan, że kryminał jest ważną częścią sztuki. Czytuję Pan powieści kryminalne?**

Kryminałów nie czytuję w ogóle, bo mnie nudzą. Ostatni kryminał przeczytałem w młodości – Sherlocka Holmesa. Ale to jest szczególnie utwór. W nim jest pewna elegancja. Natomiast z dużym zainteresowaniem oglądam filmy kryminalne. Nie seriale, ale filmy kinowe. To mnie wciąga i interesuje, kiedy dzieje się nie na kartach książki, ale między ludźmi. Chodzi szczególnie o produkcje amerykańskie. Zresztą to jest jeden z wielkich nurtów – kino policyjne i kryminalne (bo to trzeba rozróżnić).

**J.B.: Może Pan wymienić tytuły tych filmów?**

Zacznijmy od „Sokoła maltańskiego”. „Bullitt” ze Steve’em McQueenem albo „Serpico” z Alem Pacino – jedziemy jednak po ważnych tytułach. Wysoko, bardzo wysoko. I mało tego, za każdym razem wymieniamy wybitnych aktorów. To są opowieści w jakiś sposób mityczne. To są również bardzo pociągające postaci – zarówno przestępcy, jak i policjanci. Dlatego że z obu stron mamy facetów, którzy absolutnie wierzą w swoją siłę i są dobrzy. I zbrodniarze i znakomici policjanci. I mafiosi, i ci, którzy ich ścigają. To są faceci jak trzeba. Jest to więc również takie chłopięce marzenie – być facetem jak trzeba. Dlatego granie w kryminałach tak korci. Ale w porządnym kryminale, a nie w takim, którego bohater po drodze dzieciennieje. Chodzi więc o faceta, który pracuje w policji, ma za sobą prawo i będzie dochodził sprawiedliwości. W dodatku ryzykuje życie, niekiedy sam przeciwko wielu. No, przecież to jest spełnienie snu z dzieciństwa, który chociaż wirtualnie można sobie jakoś potwierdzić, grając w kryminale.

**J.B.: Czy zgodziłby się Pan, że Gajewski jest takim bohaterem, który odgrywa mocne tematy egzystencji?**

Ładnie pan to powiedział, ale nie mogę się do tego za bardzo przyssać, żeby nie było, że rzezywiście... [śmiech]. W ten scenariusz jest wpisanych jeszcze kilka innych rzeczy. Cała ekipa policyjna – na początku jest ich czterech (Gajewski, Jurek, Józwiak, Banaś), jeden ginie (Jurek), zostaje trzech – oni wszyscy mają popaprane życie, ponieważ ta praca – i to mocno akcentuje też scenariusz – nie jest specjalnie łaskawa dla życia prywatnego. Jakie oni mają wyjście? Całkowicie się oddać swojemu zajęciu. Jeśli pojawią się wahnięcia, co jest ważniejsze, to podejrzewam, że praca przestanie im wychodzić. Jurek zginął, bo rzetelnie wykonywał swoją pracę. W związku z tym jednak upłatał się. Nie w ten sposób, aby się sprzedać, ale jako upłątany zginął. Młody (Banaś) z chłopaczka – Maciek Stuhr świetnie to gra – powoli staje się takim samym, można powiedzieć, bydlakiem jak oni. Bo ta praca wymaga całkowitego oddania. No i ten czwarty, Józwiak (wstydzi się swojego imienia), który ma rodzinę, ale jego życie rodzinne cały czas jest uzależnione od tego, czy zadzwoni Gajewski. I co oni z tego mają?

O tym opowiada film: faceci wstają rano, biorą pistolety i – zazwyczaj zmęczeni – idą do roboty. To jest napisane i pokazane bez patosu.

Podobnie jest z kobietami policjantów. Gajewski jest rozwiedzony – jego żona nie wytrzymała. Kobiety pozostałych również w jakimś stopniu nie są w stanie wyjść z tego policyjnego kręgu. Z tymi facetami trudno wytrzymać po prostu. I to jest cena, jaką się za tę pracę płaci. To są te egzystencjalne wymiary. Ta praca człowieka przekształca i deformuje.

**J.B.: Zgoda. Chodzi mi też jednak o to, że postać Gajewskiego to jakby lustro**

**podsunięte człowiekowi w pewnym wieku. Człowiekowi, który tak czy inaczej jest samotny, doświadcza dziwności życia, przegranej...**

Jest coś takiego w tym filmie i w tych postaciach, co można nazwać horrorem świata. Już podczas pierwszej lektury scenariusza w postaci Gajewskiego pociągające było to, że za swoją postawę płaci on straszliwą psychiczną cenę.

Wydaje mi się – choć nigdy nie byłem policjantem – że scenarzysta dobrze to zaobserwował i to się samo narzuca, by tak to grać. Dzieją się tam przecież straszne rzeczy, gdy Gajewski musi powiedzieć koledze po fachu, który się zaprzedał, że go zamknie, że go zniszczy. Więc tamten go uprzedza i strzela sobie w łeb. I Gajewski musi przyjąć na twarz słowa wdowy, która została z dzieckiem. Pojawia się pytanie, co Gajewski ma zrobić? Sprawa wydaje się prosta: jeśli puści to kumpłowi płazem, to będzie współsprawcą. W filmie tych pytań się nie zadaje, ale one jasno z tego wynikają. Wybór jest taki: albo jesteś policjantem, albo nim nie jesteś. Zrobiłeś krok w drugą stronę – nie jesteś policjantem. Film jasno też pokazuje, jak ta granica jest cienka, jak łatwo przejść na drugą stronę. To jest kwestia, która – poza tą całą historiąką policyjną – sięga głębiej. Scenarzysta, reżyser, aktorzy, cały film stawiają problemy. Nie ma tu łatwych odpowiedzi.

**M.L.: Są takie momenty, kiedy fabuła kryminalna staje się pretekstem do zadania pytań, na które nie ma odpowiedzi.**

Warto przywołać „Francuskiego łącznika”, w którym jest podobnie. Na końcu filmu policjant już niemal oszalał na punkcie tego, że musi dopaść przestępcę. I mało go wtedy obchodzi, że rani przy tym kolegę. On przecho-

dzi obok, bo ma jeden cel – dopaść tamtego faceta, którego w końcu nie złapał. I on też przechodzi na drugą stronę – w wymiarze psychicznym. Jego fiksacja jest tak ogromna, że pewne rzeczy, które powinny być ważne, stają się kompletnie nieważne.

**M.L.: Można dostrzec różnice między pierwszą a drugą serią „Gliny”. Druga jest bardziej wsozna, bo dotyczy psychiki Gajewskiego, który stopniowo przeprowadza śledztwo na samym sobie. Co więcej, fenomenalnie zimna Pani patolog w pewnym momencie opowiada swój sen, w czasie którego przeprowadzała sekcję na sobie samej.**

Facet w pewnym wieku musi sobie zadać pytania na swój temat. Zresztą pani patolog to kolejna osoba rozwiedziona. Co Gajewski ze swoimi ludźmi wchodzi do jej pomieszczeń, to ona tam jest. Ona tylko w trupach grzebie. Jakie to jest życie? Wszystko rozbite. W drugiej serii Gajewski próbuje zawrzeć z nią bliższą znajomość.

**M.L.: Ona mówi, że jest już za późno...**

**J.B.: Gajewski mówi podczas tej rozmowy, że są takie sytuacje, kiedy komisarz przestaje być komisarzem...**

To są pierwsze słowa flirtu... [śmiech]. Pani patolog mówi, że i dla niej, i dla niego jest za późno na takie zabawy. Zresztą od początku zastanawialiśmy się, czy dojdzie do czegoś bliższego między Gajewskim a panią patolog. W końcu niczego nie ma, ale oni ze sobą współgrają, coś się między nimi dzieje, niby. Jest więc ta jedna próba Gajewskiego, ale nic z niej nie może wyjść. Wcześniej Gajewski ma kobietę. Jej też nie pasuje życie z nim. I jaki jest najprostszy sposób, aby bohatera uwolnić od kobiety? Zostaje zamordowana. W dodatku przez człowieka, którego on ściga, którego nie zna. I jest moment, kiedy Gajewski nie wytrzymuje. Kiedy sprawa staje się osobista, +

przestaje się widzieć jasno. I wtedy musi zostać odsunięty od śledztwa.

**M.L.: W drugiej serii jest jeszcze jedna świetna scena z kobietą, z młodą blondynką (Doris) w czerwonym szlafroku, która kusi Gajewskiego.**

Najpierw jest pokusa przejścia na drugą stronę – współpracy ze zbrodniarzami i zarabiania wielkich pieniędzy. Potem pokusy takie jak ta z kobietą. Jeden fałszywy krok i następuje koniec kariery policjanta albo koniec jego życia. Jest w to wszystko wpisane chodzenie po dość kruchym lodzie. Wszystko jest nadziane pokusami, ponieważ świat, z którym policjanci się spotykają, jest światem pokusy. Świat przestępstwa jest światem, który chce zagarnąć.

**M.L.: Uderzające są te sceny, gdy Gajewski wieczorem wraca do pustego domu, otwiera lodówkę, wyjmuje flaszkę i nalewa kilka kieliszków wódki, aby w ten sposób zagłuszyć w sobie to, co jeszcze mogłoby się obudzić i pchać na miasto nie po to, by pracować, ale po ty, by żyć, obcować z innymi ludźmi.**

Taki moment oczyszczenia, że trzeba się przepłukać, trzeba przejść do prywatności. W przeciwieństwie do kolegów, którzy popijają w pracy, dla Gajewskiego kieliszek jest przejściem do prywatności.

**M.L.: Tylko że potem następuje cięcie. Nie widzimy, co dzieje się dalej. Czy Gajewski ogląda telewizję, czy umawia się z kimś...**

Bo to nie jest ciekawe i to nie jest o tym film. To mogłoby być ciekawe, nawet bardzo, ale to byłby inny film.

**M.L.: No tak, ale tutaj oznacza to, że on nie ma życia prywatnego.**

No właśnie. Ono ogranicza się do tego kieliszka. Potem idzie spać, a potem idzie do roboty. Czeką na telefon, że ktoś został zabity. Wtedy zaczyna się życie.

**M.L.: Druga seria „Gliny” kończy się sceną zamachu na Gajewskiego, który pada od strzałów w trakcie deszczowej pogody. Czy Gajewski będzie żył, czy będzie trzecia seria? Czy będzie Pan dalej robił w zabójcach?**

Życie Gajewskiego zależy od decyzji Telewizji Polskiej. Czy zechce kręcić trzecią część, czy nie.

Tak myślę [śmiech]. Pod koniec kręcenia drugiej serii scenarzysta mówił nam, że ma już spory materiał na ciąg dalszy. Było przewidziane z góry, iż serial będzie trzyczęściowy. Tyle że tak zwany proces decyzyjny w Telewizji Polskiej przebiega tak, iż nie wiadomo, czy się na ciąg dalszy zdecydują, a jeśli tak, to kiedy. My patrzmy na to tak, że jeśli będzie decyzja, to czy będziemy w stanie chodzić na plan o własnych siłach, czy trzeba nas będzie wozić.

**M.L.: Rozumiem, że chciałby Pan zagrać w trzeciej części?**

Pewnie, że tak. Tym bardziej że będzie to część ostatnia. Co więcej, jestem zobowiązany do tego – taką umowę podpisałem przed pierwszą serią, że jeśli będzie druga i trzecia, to będę w nich grał.

Warszawa, 1 września 2009

